Rok VI. Kraków, maj 1932. Nr. 9

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Zdrowaś Marjo!

Zdrowaś Marjo!
Bądź pozdrowiona
Najświętsza Panno—przez anielskie chóry,
przez serca ludzkie, bądźże pochwalona
przez morza, góry,
przez szare pola i zielone łąki,
przez bystre rzeki i szumiące gaje,
przez niestrudzone śpiewaki—skowronki.
Niech wszystko cześć Ci oddaje!
Ty łaski pełna!—Przez Pana
do wielkich rzeczy wybrana.
I Pan jest z Tobą,
a przez Ciebie z nami.
Zlituj się, Marjo, nad swemi sługami,
Orędowniczką bądź naszą!
Ty wszystko możesz, o Pani!
Boś błogosławiona między niewiastami,
między świętemi
Ty jesteś Najświętsza!
I błogosławion
owoc żywota Twojego
poczęty z Ducha.
Dla Matki Syna swojego
Bóg nie odmówi niczego
i każdej prośby wysłucha.

O, Matko Boża!
Święta Marjo!
Błagamy z serca całego
o Twą najświętszą przyczynę,
do Serca Syna Twojego
módl się za nami—
Twemi sługami,
teraz i w śmierci godzinę.

S. Weissowa. nauczycielka w Glewcu.

Maj.

Piękny niedzielny poranek zajaśniał w całej pełni — maj, miesiąc Marji. Słowa te tak mile brzmią w sercach naszych. Gdzieś się chce lecieć w dal, tam do Stóp Niebieskiej Matki, Tej, co tak ukochała cały świat, a z nim ludzkość, — Tej, za której przyczyną wraca tyle dusz do Stwórcy z błędnej ścieżki życia. Maj... wszystko śpiewa i rośnie na chwałę Marji. Te zielone łąki, okryte kwieciem, którego pełno na Jej ołtarzach, lasy i gaje, w których od świtu rozbrzmiewają na cześć Marji ptaszęce chóry. Przez cały maj wszyscy zarówno szczęśliwi, jak życiem znękani, ochotnie spieszą na przecudne wieczorne nabożeństwo. U Stóp Marji uczymy się cierpieć i kochać. Któż więcej cierpiał, jak Marja. Ona — Niepokalana, której pył grzechu nie przyćmił kryształowego blasku przeczystej duszy, Ona nie użaliła się nigdy ani jednem słowem — nie rozpaczała, nie jęczała, stojąc pod krzyżem — a w milczeniu ze świętą i bohaterską rezygnacją powtarzała sercem i duszą: Otom ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego!

Uczmy się i my cierpieć w cichości, — nie narzekajmy ale więcej niż kiedykolwiek w tym miesiącu Marji módlmy się u Jej stóp. Niech nasze modlitwy łączą się z hymnem, który cała przyroda śpiewa na cześć Marji, Królowej Maja.

Konstytucja 3-go Maja.

Zanim dawna Rzeczpospolita Polska uległa przemocy i rozebraniu między trzy mocarstwa i rozpoczęła długi okres niewoli — pozostawiła swym synom testament, w którym zamknęła wszystko, co miało zostać świętą pamiątką po utraconej wolności i programem na przyszłość. Testamentem tym była Konstytucja 3-go Maja. Obce mocarstwa nie pozwoliły jednak na to aby ona wydała oczekiwany plon — na to nie było już czasu. Jednak Konstytucja stała się jasnym promieniem w mrokach niewoli, stała się gwiazdą przewodnią, z której płynęła wiara, że chociaż Polska wymazaną jest z karty Europy, żyje jednak w sercach Polaków w niezłomnej woli i dążeniach do wol-

ności. Była ona pokrzepieniem i otuchą, że naród ma w sobie siły do życia i rozwoju — i padł wtedy właśnie, gdy na nowo budził się do życia. Ale im straszniejszą była niewola, tym tęsknota za Ojczyzną była gorętsza. Ku tej wolności zwracały się oczy zmroków niewoli — ona stała się świetlaną legendą, walką dobra i prawdy ze złem i przemocą, stała się świętem narodowem, której 141 rocznicę obchodzimy.

Upadek Państwa Polskiego nie był dziełem jednej chwili, ani jednego roku. Wieki całe składały się na to, by osłabić potęgę państwa Polskiego. Słabość Polski wypływała z dwóch źródeł: z ułomnych urządzeń politycznych i wadliwej organizacji społecznej. Choroba ta rozwijała się powoli aż wreszcie doprowadziła do katastrofy, jaką były rozbiory i utrata niepodległości. Główną przyczyną upadku było to, że szlachta uważała siebie jedynie za naród, poświęcając dla swoich interesów dobro innych stanów. Mieszczanie zostali pozbawieni wszelkich praw i udziału w rządach, zobojętnieli więc na dobro kraju, a miasta zaniedbane przez rząd podupadły zupełnie. Chłop zaś, pozostając na łasce i niełasce pana, nie mający żadnych praw, obciążony pańszczyzną, żył w nędzy i ciemnocie. Nietylko stan mieszczański i chłopów szlachta rzuciła sobie pod nogi — ale zdeptała władzę królewską, zamieniła wolność na samowolę, a samowolę w bezrząd. Król obieralny, zaprzysiężony umową w chwili wyboru, musiał zgadzać się z wolą szlachty, nie posiadał władzy i nie miał możności ratowania upadającego państwa. Jeżeli jakaś ustawa, choćby najbardziej zbawienna dla Polski, nie podobała się jednemu z posłów, mógł ją obalić przez swoje veto. Krok za krokiem przez długie lata zdobywa sobie szlachta przewagę w państwie. Z rycerskiej i wojowniczej staje się ziemiańską. Zniknął typ rycerza zakutego w stal, pędzącego życie na ciągłych walkach, — jego miejsce zajmuje typ bogatego ziemianina, handlującego pszenicą z Gdańskiem, marnującego zdrowie i majątek na ucztach i zbytkach, odrzucającego ze wstrętem wszelkie reformy i płacenie jakichkolwiek podatków. To też nic dziwnego, że Polska stała się bezbronną wobec planów państw zaborczych. Po pierwszym rozbiorze szlachta z letargu się obudziła i nie opuściła rąk w nieszczęściu, zabrawszy się z całą energją do ratowania walącego się w gruzy gmachu Rzeczpospolitej. Ale myśl o obronie wykazała odrazu potrzebę wgłąb sięgających reform. Do spraw dotyczących wojska i skarbu dołączyła się kwestja stworzenia silnego i rozumnego rządu, a jako podłoże reformy okazała się konieczność zmiany stosunków społecznych. Szlachta zrozumiała, że za szczupłą jest liczebnie i że do obrony kraju trzeba powołać wszystkich Polaków, czyniąc ich wzamian obywatelami, dla których Ojczyzna byłaby matką a nie macochą. Reformy te wymagały zrzeczenia się przez szlachtę wielu praw i przywilejów na rzecz innych stanów, króla i państwa i tu szlachta stanęła na wysokości swego zadania—złożyła konieczną ofiarę na ołtarzu Ojczyzny i dała tem dowód wielkiego patrjotyzmu. Bez niczyjego przymusu przeprowadza cały szereg reform i uchwala Konstytucję 3-go Maja.

Odtąd chłop miał dawać rekruta i obrona niepodległości państwa stała się punktem wyjścia dla reformy doli chłopskiej i pełnego uobywatelnienia rzesz włościańskich. O uwłaszczenie chłopów nie mogło być wtedy jeszcze mowy ale chłop zdobywa przynajmniej to, że ponad wolą pana istnieje jeszcze dlań prawo skargi i obrony. O wiele więcej praw zyskało mieszczaństwo. Miasta otrzymały całkowitą autonomję, własne sądownictwo, prawo nabywania i posiadania ziemi oraz prawo reprezentacji w komisjach sejmowych. Wprawdzie do zupełnego zrównania stanów było jeszcze daleko, ale wyłom w wiekowych przesądach został uczyniony i wytkniętą została droga na przyszłość.

O wiele radykalniejsze były reformy uchwalone w zakresie ustroju państwowego. Przedewszystkiem szlachta zrezygnowała z zasady obieralności króla, którego tron miał być dziedzicznym. Królowi przyznano naczelne dowództwo nad armją tak w czasie wojny jak i pokoju, prawo mianowania ministrów, urzędników i biskupów, uczyniono go nietykalnym i nieodpowiedzialnym wobec prawa. Do boku króla daną została straż nazwana gabinetem ministerjalnym, w skład którego wchodzili ministrowie wybierani przez króla, prymas—jako głowa kościoła i prezes Komisji Edukacyjnej. Wszelkie ustawy i rozporządzenia miały być podpisywane przez króla. Król nie był przed nikim odpowiedzialnym—do odpowiedzialności można było powołać ministra kontrasygnującego akt królewski. Konstytucja więc wzmacniała znacznie władzę królewską a przedewszystkiem stwarzała rząd silny i sprężysty skupiający w swych rękach całą władzę.

I w łonie Sejmu Konstytucja Majowa wprowadziła poważne zmiany. Poseł miał być przedstawicielem całego narodu, a nie jak poprzednio reprezentantem powiatu lub ziemi. Zniesione zostało zgubne liberum veto; uchwały miały dotąd zapadać większością głosów. Dawniej sejm obradował raz na dwa lata przez sześć tygodni. Jeżeli zaszła w międzyczasie potrzeba zwołania sejmu, trzeba było zwołać go jako nadzwyczajny i przeprowadzić nowe wybory. Teraz Sejm wybierano też na dwa lata, ale marszałek mógł go zwołać na sesję każdej chwili. Władza ustawodawcza jak i prawodawcza została zorganizowana tak, aby zapewnić sprawność i energję działania każdemu urzędowi.

W 130 lat potem, nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja, Sejm uchwala nową Konstytucję, która nas dziś obowiązuje. 130 lat—to okres krwawych zmagań z potęgą przemocy, to walka o język, o duszę Narodu przerywana walką orężną o jego byt. Los bił w nas ciężkim młotem, by wykuć hart, wyrobić w nas solidarność i świadomość celów narodowych. Pamiętajmy o tem, że wolność nasza kupiona została morzem krwi i łez, męką całych pokoleń, ofiarą legjonu bezimiennych bohaterów i męczenników.

Niech tego najdroższego skarbu pilnuje cały naród i nie da go sobie wydrzeć, chyba wraz z życiem!

Pracujmy, bo z pracy płynie dobrobyt i bogactwo a one są podstawą siły państwa. Bądźmy karni i rządni. Bezrząd i nieposłuszeństwo wobec prawa zgubiły nas już raz i skazały na wiekową niewolę. Dziś gdy po latach niewoli odzyskaliśmy niepodległość, gdy z gruzów powstało na nowo państwo Polskie, wdzięcznością święćmy wielki dzień, który był tej niepodledłości zapowiedzią i zadatkiem. Święćmy go z radością, że jego posiew wydał plon, że znaleźliśmy w sobie moc przetrwania i siłę, by zmartwychwstać i żyć.

Opracowała *K. Firgankówna IV. kurs*

Hej! Orle!

Hej ptaku ty górski! Orle biały,
Co lot swój znaczysz hen nad wyżyny,
Co skrzydły łomoczesz przez dzień cały,
Niekiedy tylko spadając w niziny.

Co widzisz, gdy wzbijesz się w obłoki?
Co lot twój szybki kieruje wgórę?
O! widzisz stamtąd świat ten szeroki,
Gdy lecisz ponad białą chmurę,

Swobodnie bujasz nad ziemią naszą
Swobodnie wzbijasz się w obłoki.
Ni dal ni przestwór Ciebie nie straszą,
I lecisz tak dalej w świat szeroki.

Z tęsknotą patrzę na Ciebie ludzie
I lot twój szybki śledzą zazdrośnie
Życie ich biegnie w znoju i trudzie
Nie tak jak Twoje wolno, radośnie!

Leć ptaku górski nad naszą ziemię
Lotem swym szybkim jak błyskawica,
Niech się rozmnaża twe orle plemię
I niech je przyjmie Polski ziemica.

P. Kwarciakówna I. kurs.

Matka!

Co znaczy to słowo? Kojarzymy je z pojęciem istoty dla nas w życiu najdroższej, dla nas najlepszej. Ojciec jako pan i głowa domu spełnia swe ciężkie obowiązki systematycznie i sumiennie. Dobry ojciec dba o swą rodzinę, troszczy się o jej dobrobyt, niesie swoją pracę w dani bliźnim. Z konieczności jednak i z natury swych obo-

wiązków stoi dalej od dziecka. Matka – to najczulsza, najdroższa w świecie istota, otaczą nas swą opieką i troskliwością odkąd nas na świat wydała, od zarania naszego życia. Z matką jesteśmy związani jestestwem, jesteśmy cząstką duszy matczynej, jesteśmy jakby jej drugą osobą. Wszystko co mamy, to też od matki, bo któż nam dał życie, jeśli nie ona? Kto nas pierwsze kroki uczył stawiać.... Kto uczył mówić i modlić się?....Matka!... Ona, jak Anioł opiekuńczy stoi na straży i z drżeniem patrzy na życie i czyny swych dzieci. Jeżeli dziecko zostanie ciężko przez los doświadczone—biegnie do kolan matki, tej najlepszej opiekunki. Przed nią się wywnętrza, przed nią skarży i prosi o radę—zawsze uzyskując współczucie i zrozumienie.

Matkę powinniśmy czcić jak największą świętość i poważać jako osobę, która względem nas największy ma autorytet.

Naszym największym długiem, który zaciągnęliśmy i stale zaciągamy—to jest dług wdzięczności wobec matki. Powinniśmy starać się, aby go chociaż w części jak najsumienniej spłacić.

Każde dziecko powinno otaczać matkę swą szacunkiem i miłością. Nawet ludzie nie posiadający żadnych zasad etyki i moralności, wykolejeńcy i zbrodniarze—mają tyle jeszcze serca, że kochają i szanują swą matkę.

Życie i zdrowie matki jest skarbem największym danym nam od Boga—jak wielkiem jest dobrodziejstwem, przekonywa się człowiek wtedy dopiero kiedy matkę jego nawiedzi ciężka choroba lub co gorsza zabierze ją śmierć. Gdy człowiek straci matkę, wtedy dopiero zdaje sobie sprawę, czem ona była w życiu dla niego, jaką go otaczała miłością.

Jeden z trzech wieszczów naszych, Juljusz Słowacki jest przykładem synowskiej miłości. Jako dorosły już człowiek, pisze w swych listach do matki o każdym swym kroku, o każdem uczuciu, o pomysłach do nowych dzieł. Z każdej podróży pisze o sobie wszystko i pierś jego rozrywa tęsknota do matki. Serce jego płacze, jakby przeczuwało, że już nigdy swego Anioła nie zobaczy. Matkę swą pragnie poeta otoczyć sławą a uchronić ją przed złością ludzką. Tak pisze do niej: „Mamo! chciałbym Cię osłonić promieniem takiej sławy, aby Cię pociski innych nie doszły.“

Wielu innych ludzi zawdzięcza swój talent, swoją wielkość matce. Iluż poetów opiewa ją w wierszach i pieśniach. Jeżeli oni to robili, cóż my dziewczęta czynić mamy, skoro natura obdarzyła nas większą uczuciowością? Wszystką miłośćześrodkować winnyśmy na osobie matki. Dziękujmy Bogu za ten Skarb, który jeszcze posiadamy i prośmy aby Stwórca najłaskawszy jak najdłużej Ją przy życiu zachował dla naszego dobra. A same otaczajmy Matkę naszą miłością czcią i troskliwością i słuchajmy Jej rad zawsze i we wszystkiem.

Z. Kalczyńska IV kurs.

Matuchno moja.

Matuchno moja!
Ty święta i cicha,
Co domowego pilnujesz ogniska.
U stóp Twych łatwiej pierś moja oddycha,
nie czuję bólu, jak serce ściska,
ani goryczy, którą mnie obficie
poi złośliwe, jak szatany życie.··

Matuchno moja!
Twe serce z płomienia
topi najtwardsze w mojem sercu lody,
w miłość gorącą mój egoizm zmienia
I chociaż szybko mija mój wiek młody,
przy Tobie czuję się małą dzieciną
i, jak w dzieciństwie, słodko chwile płyną.

Matuchno moja!
Ty moja ostojo,
moja pociecho w ciężkiej życia chwili.
Ty zawsze umiesz podnieść duszę moją,
kiedy ją życie za bardzo pochyli.
Chciałabym tylko, by taką jak Twoja
ma dusza stała się.
Matuchno moja!

S. Weissowa nauczycielka w Glewcu.

Ze złotych myśli.

Posłannictwo....nas unosi i rozwija i spotężnia...daje skrzydła i skrzydła rozwija, a usuwa ciernie z pod stóp.

Przez serce do serca droga.

Wyspiański.

Maj.

Przyszedł—pachnący, promienny, szumiący cicho liściem drzew, grający pieśnią ptaszęcą.———

Siedziałam w parku zasłuchana, rozmarzona myślą hen! — tam, w domu rodzinnym. Przed oczyma mojemi snuły się coraz to nowe obrazy.

Widzę dalekie płachty łanów, pokrytych runią zieloną, — czasem wśród zieloności mignie czerwona chusta lub jaskrawa spodnica wiejskich gospodyń pracujących pilnie nad grządkami cebuli lub ogórków. Zdala dolatują głosy dzieci i kobiet. O! jak to Łojowa wykrzykuje: „Wacek! a pudzi no tu zbereźniku! Nie widzis, że o mało się człowiek nie skuńczy od ty pracy, a ta psiaj—kiesa figle ma tylko w głowie. Myśl biegnie dalej—tam, gdzie zadumane wierzby zlekka kołyszą błyszczącemi srebrem listkami. U stóp ich szemrają małe strumyki już i niezapominajki gdzieniegdzie wystawiają ciekawe niebieskie oczka. Cisza—spokój, coraz bardziej szaro. Gdzieś zdala od miasteczka dochodzi głos dzwonu — tętniący, ogromny, jakby wróżebny...

W tem nagle przerywa ciszę głos — zrazu nieśmiały, potem coraz to pełniej brzmiący. Głosy małych chłopiąt, parobczaków dziewcząt łączą się z basem starego gospodarza Zaręby. I buchnęła pieśń i uniosła się w górę, ścieląc się gdzieś wysoko u stóp Marji... Chwalcie łąki umajone... Chwalcie z nami panią świata.

Ocknęłam się. Ha! wróciła rzeczywistość pierzchły marzenia... Szkoda! możebym jeszcze dalej pisała?...

A. Tatarczuchówna IV kurs.

O istocie intelingencji.

Do „inteligencji" należy człowiek, który przeszedł jakąś szkołę i odpowiednią później zajął pozycję w społeczeństwie. Jednak u ludzi prostych, nie mających żadnego wykształcenia, spotykamy niekiedy tyle zdrowego rozumu, bystrości sądu, przenikliwości i sprytu, że nie wahamy się w przyznaniu inteligencji chociaż nie tej jaka towarzyszy szkolnemu wykształceniu. Inteligencja to nie jest coś, co istnieje i jest dane, lecz jest to zbiór warunków i procesów, przez które coś istnieć i stawać się może. Inteligencja w całej pełni przejawia się dopiero u człowieka dojrzałego i normalnie rozwiniętego. Ale każdy okres wieku każdy stopień rozwoju ma swoją inteligencję.

Ażeby inteligencja mogła się obudzić i rozwinąć do pewnego poziomu, niezbędnym jest działanie zmysłów bez względu na to czy działanie to jest mniej lub więcej doskonałe. Osobniki pozbawione zmysłów, prócz dotyku, smaku i powonienia dochodzą jednak do znacznego rozwoju umysłowego, jak n. p. Helena Keller, która ukończyła uniwersytet i oddała się z powodzeniem pracy literackiej.

W warunkach normalnych obojętnem jest dla sprawności myślenia, czy człowiek rozróżnia więcej lub mniej barw, tonów lub zapachów, Duża zdolność rozróżniania podniet zmysłowych nie jest warunkiem inteligencji, natomiast obserwacja jest jej czynnością. Umieć obserwować znaczy chcieć coś widzieć, a powtóre korzystać z tego, co się zobaczyło. Umysł wybiera tylko pewne szczegóły, które pozostają



J. Lindnerówna V. kurs.

w związku z jego dążeniami interesami lub doświadczeniami i te z pomiędzy widzianych rzeczy zatrzymuje. Dalszym wynikiem inteligencji jest uwaga. Przeciwieństwem uwagi jest roztargnienie, łatwe odrywanie się od przedmiotu, przeskakiwanie myśli na inny przedmiot.

Ażeby wytworzyć sobie pojęcia i móc wydać sąd o czemkolwiek, człowiek musi zatrzymywać się na przedmiotach, porównywać je ze sobą a im dłuższe będzie trwanie jego uwagi, tem liczniejsze będą ogniwa jego sądów i wniosków.

Dla rozwoju inteligencji niezbędnem jest pewne minimum zdolności uważania tj. zatrzymywanie się na danej jakiejś treści. Głównym motywem uwagi jest zainteresowanie przedmiotem, które rozszerza się i wzmacnia w miarę jak człowiek przedmiotem się zajmuje. Naogół im więcej człowiek wie i rozumie, tem częściej jest w stanie skupiać uwagę.

Zależność inteligencji od pamięci jest jasną na pierwszy rzut oka. Sądy i wnioski opierać się muszą na tem co pamiętamy i co sobie przypominamy. Pamięć jednak może być i zawadą w rozwoju wyższych uzdolnień człowieka. Kto zbyt wiele i dokładnie pamięta nosi niejako okowy, krępujące rozwój wyobraźni i zdolność samodzielnego myślenia. Wyobraźnia dopuszcza pamiętanie pewnych rzeczy ale i zapomnienie wielu innych. Istotną bowiem jej cechą jest tworzenie nowych kombinacyj z danych, jakie dostarczyło doświadczenie. Wyobraźnia pozwala nam stawiać przed oczy obrazy miejsc, których nie zwiedzaliśmy, kreślić plany, przyszłość. Zwłaszcza dla badacza przyrody wyobraźnia jest niezbędną, potrzebną zaś jest dla całego społeczeństwa.

A zatem spostrzeganie, pamięć i wyobraźnia są warunkiem inteligencji, z których ona czerpie soki, ale sama ich nie tworzy. Myślenie przynosi nam coś nowego i przytem takiego, czego szukamy co zamierzamy, do czego dążymy, co jest potrzebne do pewnego naszego celu i tem różni się od wyobraźni. Ta także tworzy ale bezinteresownie podczas gdy twory myśli są zawsze odpowiedzią na jakieś pytanie, aktem jakiegoś celu.

Umysł przy myśleniu przybiera postawę czynną czyli towarzyszy mu pewne czucie wysiłku w przeciwstawieniu do swobodnego marzenia, w którem biernie poddajemy się biegowi wyobrażeń.

Często powtarzająca się potrzeba porównywania, rozróżniania, określania rzeczy i zjawisk dla celów życiowych rodzi stałą skłonność w postaci ciekawości oraz potrzebę jasnego widzenia i rozumienia tego, co nas otacza. Z niektórych rzeczy nie możemy zdać sprawy i wydać o nich sądu, który pośrednio wyprowadzamy, nazywa się wnioskiem, a proces tworzący go zwiemy wnioskowaniem. Sądy i wnioski są to główne, zasadnicze formy myśli. Obok nich znajdujemy inne jeszcze, które są ich warunkiem mianowicie: abstrakcje i pojęcia ogólne.

Proces sądzenia i wnioskowania wyraża to, co zachodzi w umyśle, gdy on działa twórczo i samoistnie, gdy ma przed sobą cele i zadania, które rozwiązuje własnemi siłami. Gdy praca ta została wykonaną, rezultat jej może być ujęty w słowa mówione lub pisane.

Umieć, chcieć i rozumieć są to trzy źródła które zasilają życie ludzkie. Żadne z nich samo przez się nie jest wystarczające i wszystkie w działaniu są od siebie zależne. Inteligencja więc zależną jest od woli człowieka i jego pracy.

Na podstawie dzieła Dawida opracowała
W. Drozdowiczówna IV kurs.

Wycieczki V. kursu.

I. Do Zielonek.

Nareszcie ku ogólnej naszej radości pewnego pięknego czwartku wyruszyłyśmy z dusznego Krakowa. O ósmej godzinie rano zebrawszy się przy końcu ulicy Długiej, skierowałyśmy się w stronę Zielonek. Z panem Dyrektorem i Panią posuwałyśmy się wśród zieleniejących się tu i ówdzie pól Prądnika Białego. Aż tu na nieszczęście zaczął padać deszcz. Posypały się skargi i narzekania posiadaczek nowych okryć, a parasoli znalazło się zaledwie cztery. Niektóre elegantki odwróciły płaszcze podszewką nawierzch, inne próbowały wcisnąć się pod dyrektorski parasol ofiarowany przez Właściciela pani—Halszka zaś w nowym „fraku" piszczała—pozbawiona jakiegokolwiek schroniska nad głową, aż dopóki nie wytrzasnęła jaki taki „spadochron" od mieszkającej w tych okolicach kamratki. Nie było mowy w takich warunkach o obserwowaniu okolicy i terenu gdy wtem wyrosła przed nami piętrowa szkoła w Zielonkach, cel naszej wyprawy. Westchnęłam na jej widok, marząc o podobnej dla siebie w przyszłości...

Rozebrałyśmy się w kancelarji i jednej z klas, poczem udałyśmy się do klasy IV. na lekcję języka polskiego prowadzoną przez kierowniczkę szkoły. Dwudziestutrzech chłopców i dwadzieściaośm dziewczynek uczyło się w tej klasie. Krótka pogadanka o wsi i mieście, o jarmarku i dzieciach oczekujących z utęsknieniem powrotu rodziców z podarunkami poprzedziła czytanką o domu rodzinnym. Treść czytanki była jakby odbiciem przeżyć dzieci, budząc tem żywsze ich zainteresowanie krótkie odpytanie treści po przeczytaniu każdego z poszczególnych ustępów i zapisanie dyspozycji zakończyło niejako lekcję pierwszą. Nastąpiła krótka charakterystyka i na wolnych kartkach dzieci opisywały pewien moment z czytanki lub z własnych przeżyć, opatrując go odpowiednią ilustracją. Lekcję zakończyła korekta niektórych zadań. Uderzyła mnie przedewszystkiem ogromna

szczerość dzieci, prostota, umiejętne wyrażanie się, a u niektórych zadziwiające wprost zdolności do rysunków.

Po miłej przerwie, solidnem pożywieniu się nad rzeczką i swobodnej pogawędce udałyśmy się z klasą I. do poblizkiej kuźni. Dzieci ze swobodą i zainteresowaniem opowiadały o wszystkiem co widziały a tak bacznie obserwowały, że na pytanie uczącej (ogromnie wesołej młodej nauczycielki).—Co robi kowal? odpowiedziały między innemi —lampę. Stojąca na oknie, nie uszła uwagi dzieci, a one myśląc, że kowal robi wszystko, co jest w kuźni, wymieniły i lampę. Miło zabawiały się później na polance, lepiąc z gliny którykolwiek z widzianych przedmiotów. Jeden z chłopców wspaniale odtworzył kowadło i młoty. To ucząca zabrała do klasy, gdzie po powrocie z wycieczki dzieci opowiedziały co widziały w kuźni, rysując to równocześnie na karteczkach i podpisując nazwę danego przedmiotu. Wszystko to było przygotowaniem do poznania litery „Z". Narysowany na tablicy obraz kuźni ucząca podpisała, a dzieci napisały to samo na karteczkach. Doskonale na tej lekcji uwidoczniła się koncentracja przedmiotów, gdzie znalazło się miejsce na naukę języka polskiego, gimnastykę, śpiew, rysunki i rachunki — dzieci obliczały ile podków trzeba dla jednego konia, dla pary i t. d.

Poznałyśmy tutaj doskonale zadanie nauczycielki i jej pracę, która owoce przynosi i sprawia zadowolenie szczególnie w obec dobrych chęci prostej i szczerej gromadki uczącego się drobiazgu.

O godzinie 1·30 opuściłyśmy szkołę i wróciłyśmy do miasta gdzie czekała nas moc nauki. Pocieszałyśmy się jednak myślą, że wkrótce skończą się nasze mozoły, a rozstawione na różnych placówkach naszej Ojczyzny, może nawet wśród najgorszych warunków, nie opuścimy rąk bezczynnie—ale weźmiemy się do pracy znojnej i przykrej, ale owocnej, do pracy wytrwałej dającej zadowolenie i radość życia. Pamiętajmy, że prawdziwe szczęście znajdziemy nie w osobistej korzyści, a w pracy podjętej dla dobra drugich.

2. Wśród maluczkich.

Zamiast lekcji higjeny udałyśmy się z panią lekarką do żłóbka dla dzieci przy ul. Koletek. Nigdy sobie czegoś podobnego nie wyobrażałam! Ujrzałam murowany gmach z ogródkiem wzorowo pod względem czystości urządzony. Oglądnęłam wszystko, co tylko można było obejrzeć. W pierwszej chwili sale zakładowe zrobiły na mnie wrażenie szpitalika. Stały w nich białe łóżeczka, do których tuliły swe główki malutkie biedne istotki. W żłóbku znajdują się dzieci liczące od 2 tygodni życia do sześciu lat, pozostając pod opieką sióstr zakonnych i pielęgniarek. Niektóre dzieci na nasz widok rozpłakały się ze strachu, śmielsze ciekawie nas obserwowały. Najprzyjemniejsze wrażenie zrobiło na mnie sala na dole, gdzie znajdują

umieszczenie dzieci od ośmiu miesięcy do 2 lat. Zbliżałam się do każdego łóżeczka i próbowałam rozweselić smutne twarzyczki. Udało mi się to ze Zbyszkiem, miłym, spokojnym chłopaczkiem, który wyciągnął do mnie rączki i próbował wstać, kiedy mu rozmaite figle palcami pokazywałam. Poczułam ogrom współczucia dla tych niewinnych istotek, które tu tak na pozór beztrosko część swego życia spędzaja, aby później odczuć tem silniej swą niedolę. Na twarzyczkach ich nie widziałam radości—a smutek lub zupełną obojętność.

Wyrwawszy się z uścisków maleńkich rączek Zbyszka, przeszłam do innej sali, gdzie starsze już dzieci zabawiały się w kółku z pielęgniarką śpiewając piosenki. Czułam, że i tym dzieciom czegoś brak i pomyślałam, że obudziłaby się w nich pogoda i radość życia, gdyby zamiast sztywnej kobiety o marsowej twarzy (zupełny manekin), znalazła się w kółku młodsza i weselsza osoba.

Pożegnawszy się jeszcze z rozespanym Zbyszkiem opuściłam z koleżankami miejsce smutku i wróciłam do szkoły.

J. Furtakówna V. kurs.

Pożegnanie piątokursistek.

Drogie koleżanki! Idziecie w świat, by wzorem poprzedniczek wzniecać w sercach naszych braci, naszego ludu—miłość ku Bogu, Ojczyźnie i narodowi.

Idziecie w świat, by wśród spracowanych na twardej glebie wzniecić pochodnię radości i światła.

Idziecie w świat, by podzielić trud i dolę całego narodu podtrzymując w nim ducha, idziecie na trudy, walkę i pracę! Zazdrościmy Wam, że wcześniej od nas dotrzecie do tych ukochanych dzieciaków, wiejskich, w których często pod zgrzebną koszulinką bije czyste jak kryształ serduszko. Zazdrościmy Wam, że wcześniej od nas wejdziecie pod strzechy chat wieśniaczych, gdzie jakże często z tęsknotą i upragnieniem czekają bracia nasi na słowa pełne wiary, na słowa miłości i wiedzy!

Zazdrościmy Wam, że rozpoczniecie wcześniej od nas pracę wielką i twórczą!

Ale żegnamy Was prawdziwym żalem po tylu latach wspólnego pożycia w naszej szkole wśród tych samych kierowników i wychowawców.

Życzymy Wam na nową drogę życia sił zapału do pracy i tężyzny ducha! Od wszystkich Koleżanek przyjmijcie szczere i z głębi serca płynące:

Szczęść Boże!

S. Jaworowska IV. kurs.

Sprawozdanie z pracy Kółka przyrodniczego w ubiegłym roku szkolnym.

W ciągu lat przy kółku krajoznawczem istniała sekcja przyrodnicza, która wreszcie odłączyła się i ze zmienioną organizacją i rozszerzonym planem pracy rozpoczęła żywot samoistny, jako kółko przyrodnicze. Do kółka przyrodniczego należały uczennice kursów III. IV. i V go, zbierając się na posiedzenia raz na 2 tygodnie.

Praca kółka szła w kierunku rozszerzenia wiadomości ze wszystkich dziedzin przyrody a także miała na celu obudzić jej umiłowanie, zrozumienie jej piękna i wartości i zbliżenie się do niej przez wycieczki.

Z referatów wygłoszonych na zebraniach ważniejsze były następujące: Historja jednego pierwotniaka, ze Skarbów Wód prof. Siedleckiego o gąbkach, koralach, rozgwiazdach i perłach. Zmiany roślinności leśnej, Państwo zwierzęce, Sześcionożni rolnicy i architekci, Owady, łowienie wielorybów, O pracy zamartników i mszyc, o Apollu niepylaku, O chróścikach, Sprzymierzeńcy w walce ze szkodnikami, Walka o byt, O kwiatach. W związku z wycieczką do Zakopanego wygłoszono 2 referaty. Rośliny tarzańskie i Historja roślinności w Tatrach.

Niektórym referatom towarzyszyło wyświetlanie obrazów.

Sporządzałyśmy, same tablice z rozwojem drzew i krzewów, uzupełniając je podczas wakacji.

Jako program dalszej pracy wyznaczono nam obserwowanie szkodników i pasorzytów żyjących na drzewach i krzewach przez nas opracowanych a także na innych roślinach.

Druga część pracy obejmowała ochronę przyrody w zakresie takim,jaki my potrafimy przeprowadzić w tych miejscowościach, w których wakacje spędzimy. Poznanie okolicy z jej florą i fauną, wynajdywanie zagrożonych a nie zwykłych okazów, które należałoby poddać ochronie, rozmowy z ludem, pouczenie go o rozsądnej gospodarce—takie miałyśmy zadania na wakacje. Kółko wciągu roku urządziło kilka wycieczek, dało nam wiele wiadomości i rozbudziło w nas jeszcze większe zainteresowanie i zamiłowanie do nauki.

H. Papińska V. kurs.

W Ojcowie.

Przetransportowały je ich własne galary (najnowsza nazwa obuwia). A było ich sześć. Straszne rzeczy! W każdem schronisku zapowiadają powrót na wieczór, a idą dalej. Najgorzej było w lasku — tu rozpętały się żywioły. Wystarczy, że Cesia z Olą usiłowały dyskretnie wyrazić swój zachwyt a, po lesie eeee — choooo graaa — łoooo! jak po koncercie wszystkich syren fabrycznych w Krakowie. Dziwię się, że do dziś dnia całe mam bębenki. Nareszcie znalazłyśmy jedno odpowiednie schronisko i tu zaczęło się przedstawienie! Ceśka i Rózińcia, osoby głodne od urodzenia rzuciły się na artykuły, spożywcze jako „lwi okrutni!" Jadźka, której podróż dała się we znaki, wyciągnęła swe wydłużone ciało (w przyszłości pedagogiczne) na sześciu siennikach i jeszcze tylko nogi trochę za drzwi wystawały. Halszka porwała kompas chcąc pędzić z nim na skałę w celu zorjentowania się w sytuacji. Z trudem od tej wyprawy została powstrzymana. Olga nie chcąc gorszyć ludzi, cerowała mundur rozdarty przez całą długość. Ja z uśmiechem parasola, patrzałam rychło—li Ceśka albo Rózińcia się udławią. Nie było mi jednak widocznie pisane doczekać tej chwili, bo oba te potwory żyją do dziś i cieszą się dobrem zdrowiem. To był akt pierwszy a drugi nastąpił wieczorem.

Jadźka ubrana w chałat koloru lila usiłowała udać cholerę z „Nad Niemnem" i tak jej to składnie szło że salka nasza raz po raz rozbrzmiewała „krokodylim" śmiechem. Punkt kulminacyjny, tragedji był rano, kiedy Cesia i Rózińcia lubiące samotność i przyrodę, udały się „solo" na ranną rosę i tam pytały kukułki, za ile lat wyjdą zamąż.., Dostały za to, jak Pan Bóg przykazał!

Popołudniu poszłyśmy na Hełmową Górę. Tu Halszka, opalając sobie włosy, nie zauważyła zniknięcia swych towarzyszek. Te używały tymczasem, ile wlazło! Jadźka zawiesiła całą swą długość nad przepaścią, usiłując złapać na sznurek mnie — w tej chwili trenujący lot Ikara bez skrzydeł. Ceśka i Rózińcia uwieszone na jednej gałązce próbowały wykonać jakieś salto między niebem a ziemią. Ola mająca w najbliższej przyszłości wywieźć swą osobowość do Zakopanego wprawiała się w wysokogórskiej turystyce i łaziła po górach, trzymając się tylko cichej trawki. Halszka ujrzawszy swe pupile w takich pozycjach, oniemiała (!) po chwili dopiero wypowiedziała kazanie w stylu azjatycko — hiperbolicznym — musiała!

B. Jakubowska V. kurs.

Kronika.

2.IV Maturzystki odbyły pod opieką Księdza Prof. Mazanka wycieczkę do Częstochowy, aby uprosić błogosławieństwo na dalsze życie i pomoc przy egzaminach. Termin zadań upłynął 18 i 19 maja, ustna matura 8.VI.

9.IV Staraniem Koła Krajoznawczego odbył się w zakładzie Wieczorek Pieniński z powodu obfitego programu podzielony na dwie części. Pierwsza obejmowała „Piękno Pienin", a druga „Życie w Pieninach". Hymn krajoznawczy, referaty przeplatane deklamacją, prześliczne widoki Pienin wyświetlane podczas tego, pieśni stare opiewające urok Pienin-wszystko to złożyło się na całość bardzo urozmaiconą.

17.IV Sodalicja nasza urządziła Akademję ku czci Papieża Piusa XI. Deklamacja i śpiewy poprzedzone były odpowiedniem przemówieniem.

23.IV Kurs IV-ty znowu był na koncercie szkolnym, poświęconym muzyce operowej włoskiej i francuskiej. Słyszały urywki solowe z oper „Herodjada" i „Król Lahory" Massenet'a „Carmen Bizet'a „Samson i Dalila" Saint-Saëns'a, „Cyrulik Sewilski" Rossini'ego, „Aida" „Traviata" Verdie'ego „Pajace" Leoncavallo—w wykonaniu p. Płońskiego i chóru Konserwatorjum Muzycznego pod kierunkiem p. Garbusińskiego.

29.IV W Zakładzie naszym odbył się wykład o Indjach wygłoszony przez rodowitego Hindusa, który zapoznał nas z architekturą swego kraju, ze zwyczajami Hindusów i organizacją tamtejszego szkolnictwa. Referat był ilustrowany przepięknemi przeźroczami.

30.IV Jedenaście krajoznawczyń naszego zakładu z Panią Opiekunką Koła wzięło udział w zjeździe, który odbył się w Warszawie z okazji 25-lecie P. T. K. Uczestniczki zjazdu odegrały na Wieczornicy „Gaik", bawiły w Warszawie 5 dni, zwiedziły miasto, były na uroczystościach jubileuszowych P. T. K. i pełne wrażeń wróciły do pracy codziennej.

Od administracji.

Panie Nauczycielki—starsze Koleżanki nasze najuprzejmiej prosimy o nadsyłanie zaległej prenumeraty!

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 2o.